

# **Antysemityzm a pogrom w Bejrucie**

Fredy Perlman

Jesień 1982

Ucieczka przed śmiercią w komorze gazowej lub pogromem, lub uwięzienie w obozie koncentracyjnym, może dać myślącemu i zdolnemu pisarzowi, na przykład Sołżenicynowi, głęboki wgląd w wiele głównych elementów współczesnej egzystencji, ale takie doświadczenie samo w sobie nie czyni Sołżenicyna myślicielem, pisarzem, ani nawet krytykiem obozów koncentracyjnych; samo w sobie nie nadaje żadnych specjalnych mocy. U innej osoby doświadczenie to może pozostać uspięte jako potencjalność lub na zawsze pozostać bez znaczenia, albo może przyczynić się do uczynienia z niej ogra. Krótko mówiąc, doświadczenie jest nieusuwalną częścią przeszłości jednostki, ale nie determinuje jej przyszłości; jednostka ma wolność wyboru swojej przyszłości; może nawet wybrać zniesienie swojej wolności, w którym to przypadku wybiera w złej wierze i jest *Salaudem* (precyzyjne filozoficzne określenie J.P. Sartre'a dla osoby, która dokonuje takiego wyboru<sup>1</sup>).

Moje spostrzeżenia są zapożyczone od Sartre'a; chciałbym zastosować je nie do Sołżenicyna, ale do siebie, jako konkretnej osoby, i do amerykańskich cheerleaderek kibicujących państwu Izrael, jako konkretnemu wyborowi.

\* \* \*

Byłem jednym z trojga małych dzieci wywiezionych przez naszych starszych z kraju Europy Środkowej na miesiąc przed inwazją nazistów i rozpoczęciem łapanek Żydów. Tylko część mojej dalszej rodziny wyjechała; reszta pozostała i wszyscy zostali złapani; spośród nich wszyscy moi kuzyni, ciotki i dziadkowie zginęli w nazistowskich obozach koncentracyjnych lub komorach gazowych, z wyjątkiem dwóch wujków, o których wspomnę później.

Miesiąc więcej i ja również byłbym jednym z tych, którzy faktycznie przeszli racjonalnie zaplanowaną naukową eksterminację istot ludzkich, centralne doświadczenie tak wielu ludzi w erze wysoko rozwiniętej nauki i sił produkcyjnych, ale nie byłbym w stanie o tym napisać.

Byłem jednym z tych, którzy uciekli. Dzieciństwo spędziłem wśród mówiących językiem keczua mieszkańców andyjskich wyżyn, ale nie nauczyłem się mówić po keczua i nie zadawałem sobie pytania, dlaczego; rozmawiałem z Keczua w języku obcym dla nas obu, języku konkwistadorów. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jestem uchodźcą, ani z tego, że Keczua są uchodźcami na swojej własnej ziemi; nic więcej nie wiedziałem o terrorze – wywłaszczeniach, prześladowaniach i pogromach, unicestwieniu starożytnej kultury – doświadczanym przez ich przodków, niż wiedziałem o terrorze doświadczanym przez moich.

Dla mnie Keczua byli hojni, gościnni, szczerzy i w wyższym mniemaniu miałem ciotkę, która ich szanowała i lubiła, niż krewną, która ich oszukiwała, gardziła nimi i nazywała ich brudnymi i prymitywnymi.

Oszustwo mojej krewnej było moim pierwszym kontaktem z podwójnymi standardami, okradaniem osób z zewnątrz w celu wzbogacenia osób z wewnątrz, moralnym porzekadłem: Wszystko jest w porządku, jeśli to My to robimy.

Pogarda mojej krewnej była moją pierwszą stycznością z rasizmem, które zbliżyło tę krewną do pogromców, przed którymi uciekła; jej ucieczka przed nimi o włos nie uczyniła jej krytykiem pogromców; doświadczenie to prawdopodobnie nie wniosło nic do jej

---

<sup>1</sup> Zwyczajowe tłumaczenie to „łajdak”

osobowości, nawet jej identyfikacji z konkwistadorem, ponieważ to było wspólne dla Europejczyków, którzy nie podzielali doświadczenia mojej krewnej z ucieczką z obozu koncentracyjnego. Uciskani europejscy chłopcy identyfikowali się z niosącymi bardziej okrutny ucisk nie-Europejczykom konkwistadorami jeszcze przed doświadczeniem mojej krewnej.

Moja krewna wykorzystała swoje doświadczenie wiele lat później, kiedy zdecydowała się kibicować państwu Izrael, nie wyrzekając się w międzyczasie swojej pogardy wobec Keczua; wręcz przeciwnie, zastosowała swoją pogardę wobec ludzi w innych częściach świata, ludzi, których nigdy nie spotkała ani wśród których nie przebywała. Ale w tamtym czasie nie przejmowałam się charakterem jej wyboru; bardziej interesowały mnie czekoladki, które mi przyniosła.

\* \* \*

W wieku nastoletnim zostałem przywieziony do Ameryki, która była synonimem Nowego Jorku nawet dla ludzi już przebywających w Ameryce wśród Keczua; był to synonim wielu innych rzeczy, o czym miałem się bardzo powoli dowiedzieć.

Wkrótce po moim przybyciu do Ameryki władza państwowa w środkowoeuropejskim kraju mojego pochodzenia została przejęta przez dobrze zorganizowaną bandę egalitarystów, którzy myśleli, że mogą doprowadzić do powszechnej emancypacji, zajmując urzędy państwowe i zostając policjantami, a nowe państwo Izrael stoczyło swoją pierwszą udaną wojnę i zamieniło rdzenną populację Semitów w wewnętrznych uchodźców, takich jak Keczua, i wygnanych uchodźców, takich jak środkowoeuropejscy Żydzi. Powinienem być się zastanawiać, dlaczego semiccy uchodźcy i europejscy uchodźcy, którzy twierdzili, że są Semitami, dwa narody, które mają tak wiele wspólnego, nie połączyły się we wspólnej sprawie przeciwko wspólnym ciemiężcom, ale byłem zbyt zajęty próbą odnalezienia się w Ameryce.

Od kolegi z podstawówki, uważanego przez moich rodziców za chuligana, a także od samych rodziców powoli nauczyłem się, że Ameryka była miejscem, w którym każdy chciałby być, czymś w rodzaju raju, ale raju, który pozostawał poza zasięgiem nawet po wjeździe do Ameryki. Ameryka była krajem kasjerów i robotników fabrycznych, ale ani praca na kasie, ani fabryczna nie były Ameryką. Mój przyjaciel chuligan podsumował to bardzo prosto: byli frajerzy i naciągacze, a żeby zostać frajerem, trzeba było być głupim. Moi rodzice byli mniej jednoznaczni; mówili: Ucz się pilnie. Domniemana motywacja była następująca: Boże broń, żebyś został kasjerem lub pracownikiem fabryki! Zostań kimś innym: specjalistą lub menedżerem. W tamtym czasie nie wiedziałem, że te inne powołania były również powołaniami Ameryki, że z każdym osiągniętym szczeblem raj pozostawał tak samo nieosiągalny jak wcześniej. Nie wiedziałem, że satysfakcja specjalisty, a nawet urzędnika czy robotnika, nie pochodzi z pełni jego własnego życia, ale z odrzucenia własnego życia, z identyfikacji z wielkim procesem zachodzącym poza nim, procesem nieskrępowanej destrukcji przemysłowej. Rezultaty tego procesu można było oglądać w filmach lub gazetach, choć jeszcze nie w telewizji, która wkrótce wprowadzi ten proces do każdego domu; satysfakcja była satysfakcją wojerysty, podglądacza. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że ten proces był najbardziej konkretnym synonimem Ameryki.

Kiedy już znalazłem się w Ameryce, nie miałem żadnego pożytku z doświadczenia ucieczki z nazistowskiego obozu koncentracyjnego; doświadczenie to nie mogło pomóc mi wspiąć się po drabinie do raju, a nawet mogło mi przeszkodzić; moja pośpieszna wspinaaczka mogła zostać znacznie spowolniona lub nawet całkowicie zatrzymana, gdybym spróbował wczuć się w stan więźnia obozu pracy, którym mogłem się stać, ponieważ zdałbym sobie sprawę, czemu perspektywa pracy w fabryce była tak przerażająca: różniła się ona od tej drugiej sytuacji tym, że nie było w niej komór gazowych i że pracownik fabryki spędzał w niej tylko dni powszednie.

Nie tylko ja nie miałem żadnego pożytku z mojego środkowoeuropejskiego doświadczenia. Moi krewni również nie mieli z niego żadnego pożytku. W tamtej dekadzie poznałem jednego z moich dwóch wujków, który faktycznie przeżył nazistowski obóz koncentracyjny. Po przybyciu do Ameryki nawet ten wujek nie miał żadnego pożytku ze swojego doświadczenia; nie chciał niczego więcej niż zapomnieć o pogromie i wszystkim, co z nim związane; chciał tylko wspinać się po szczeblach Ameryki; chciał wyglądać, brzmieć i zachowywać się nie inaczej niż inni Amerykanie. Moi rodzice mieli dokładnie takie samo podejście. Powiedziano mi, że mój drugi wujek przeżył obozy i wyjechał do Izraela, ale wkrótce po przyjeździe przejechał go samochód.

Państwo Izrael nie było dla mnie interesujące w tamtej dekadzie, chociaż słyszałem o nim rozmowy. Moi krewni mówili z pewną dumą o istnieniu państwa z żydowskimi policjantami, żydowską armią, żydowskimi sędziami i dyrektorami fabryk, w skrócie państwa zupełnie niepodobnego do nazistowskich Niemiec i takiego jak Ameryka, moi krewni, niezależnie od ich osobistej sytuacji, identyfikowali się z żydowskimi policjantami, a nie z pilnowanymi, z właścicielami fabryk, a nie z żydowskimi robotnikami, z żydowskimi naciągaczami, a nie z frajerami, co było zrozumiałe dla ludzi, którzy chcieli zapomnieć o bliskim spotkaniu z obozami pracy. Ale żaden z nich nie chciał tam jechać; byli już w Ameryce.

Moi krewni niechętnie oddawali się sprawie syjonistycznej i byli zaskoczeni – wszyscy z wyjątkiem mojej rasistowskiej krewnej – bezwarunkowym entuzjazmem Amerykanów w drugim do dziewiątego pokolenia dla odległego państwa z żydowskimi policjantami, nauczycielami i menedżerami, ponieważ ci ludzie byli już policjantami, nauczycielami i menedżerami w Ameryce, moja rasistowska krewna rozumiała, na czym opierał się ten entuzjazm: na solidarności rasowej. Ale w tamtym czasie nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie byłem zbyt bystrym amerykańskim licealistą i myślałem, że solidarność rasowa jest czymś ograniczonym do nazistów, Afrykanerów i amerykańskich południowców.

Zaznajamiałem się powoli z cechami nazistów, którzy prawie mnie schwyтали: rasizm, który redukował istoty ludzkie do ich powiązań genealogicznych ostatnich pięciu lub sześciu pokoleń, krucjatowy nacjonalizm, który uważał resztę ludzkości za przeszkodę, *Gleichschaltung*, który odciął jednostkom wolność wyboru, wydajność technologiczną, która uczyniła z małych ludzi zwykłą paszę dla wielkich maszyn, łobuzerski militarizm, który postawił ściany czołgów przeciwko kawalerii i wymusił stukrotnie większe straty niż poniósł, oficjalna paranoja, która przedstawiała wroga, słabo uzbrojonych mieszkańców miast i wsi, jako niemal wszechmocny spisek o kosmicznym zasięgu. Nie zauważyłem jednak, by te cechy miały cokolwiek wspólnego z Ameryką czy Izraelem.

\* \* \*

Dopiero w następnej dekadzie, jako student amerykańskiego college'u z lekkim zainteresowaniem historią i filozofią, zacząłem zdobywać niewielką wiedzę na temat Izraela i syjonizmu, nie dlatego, że byłem szczególnie zainteresowany tymi tematami, ale dlatego, że były one częścią moich sylabusów. Nie byłem ani wrogi, ani przyjazny; byłem obojętny; wciąż nie miałem żadnego pożytku z mojego doświadczenia jako uchodźcy.

Nie pozostałem jednak obojętny wobec Izraela i syjonizmu. Była to dekada spektakularnego schwywania i osądzenia przez Izrael Dobrego Niemca Eichmanna oraz spektakularnej inwazji Izraela na dużą część Egiptu, Syrii i Jordanii w sześciodniowym Blitzkriegu, dekada, w której Izrael był na pierwszych stronach gazet dla wszystkich, nie tylko dla uchodźców.

Nie miałem żadnych niekonwencjonalnych przemyśleń na temat posłusznego Eichmanna, z wyjątkiem myśli, że nie mógł być tak wyjątkowy, ponieważ spotkałem już takich ludzi w Ameryce. Ale niektóre z moich lektur sprawiły, że zacząłem zastanawiać się nad rasizmem mojej syjonistycznej krewnej.

Dowiedziałem się, że ludzie tacy jak starożytni Hebrajczycy, Akadyjczycy, Arabowie, Fenicjanie i Etiopczycy pochodzili z ziemi Szema (Półwysep Arabski) i wszyscy mówili językiem Szema, co czyniło ich Szemitami lub Semitami. Dowiedziałem się, że religia żydowska powstała wśród Semitów w starożytnym lewantyńskim państwie Juda, religia chrześcijańska wśród Semitów w starożytnych lewantyńskich miastach Nazaret i Jerozolima, religia mahometańska wśród Semitów w starożytnych arabskich miastach Mekka i Medyna, a przez ostatnie 1300 lat region zwany Palestyną był świętym miejscem dla islamskich Semitów, którzy mieszkali tam i w okolicznych regionach.

Dowiedziałem się również, że religie europejskich i amerykańskich Żydów, podobnie jak religie europejskich i amerykańskich chrześcijan, zostały rozwinięte w ciągu prawie dwóch tysiącleci przez Europejczyków, a ostatnio przez Amerykanów.

Jeśli Europejczycy i amerykańscy Żydzi byli Semitami pod względem religijnym, to europejcy i amerykańscy chrześcijanie również byli Semitami, co powszechnie uważano za absurd.

Jeśli Żydzi byli Semitami pod względem języka ich świętej księgi, to wszyscy europejcy i amerykańscy chrześcijanie byli Grekami lub Włochami, co jest prawie tak samo absurdalne.

Zacząłem podejrzewać, że jedynym powiązaniem mojej syjonistycznej krewnej z Syjonom w Lewancie było powiązanie genealogiczne, prześledzone nie przez sześć, ale przez ponad sześćdziesiąt pokoleń. Zacząłem jednak uważać, że takie rozliczanie rasy jest cechą charakterystyczną nazistów, Afrykanerów i amerykańskich południowców.

Byłem zaniepokojony. Pomyślałem, że na pewno jest w tym coś więcej; na pewno ci, którzy twierdzili, że pochodzą od ofiar całego tego rasizmu, nie byli nosicielami rasizmu dziesięć razy bardziej dogłębnego.

Niewiele wiedziałem o ruchu syjonistycznym, ale wystarczająco dużo, by zaczęło mnie od niego odrzucać. Wiedziałem, że ruch miał pierwotnie dwa skrzydła, z których jedno, socjalistyczne, mogłem zrozumieć, ponieważ zaczynałem wczuwać się w sytuację ofiar uci-

sku, nie na podstawie własnych doświadczeń, ale książek równie dostępnych dla innych; drugie skrzydło syjonizmu było dla mnie niezrozumiałe.

Egalitarni lub lewicowi syjoniści, jak ich wtedy rozumiałem, nie chcieli być zasymilowani z prześladowającymi ich państwami europejskimi, niektórzy dlatego, że nie sądzili, że to w ogóle możliwe, inni dlatego, że odpychała ich industrializująca się Europa i Ameryka. Mesjasz, ich Ruch, wybawi Izrael z wygnania i poprowadzi go na Syjon, do czegoś zupełnie innego, do rajy bez frajerów i naciągaczy. Niektórzy z nich, nawet bardziej metaforycznie, mieli nadzieję, że Mesjasz uwolni uciskanych od ich ciemnych, jeśli nie wszędzie, to przynajmniej w tysiącletniej egalitarnej utopii zlokalizowanej w prowincji Imperium Osmańskiego, i byli gotowi dołączyć do islamskich mieszkańców Syjonu przeciwko osmańskim, lewantyńskim i brytyjskim ciemnym. Dzielili to marzenie z chrześcijańskimi millenarystami, którzy od ponad tysiąclecia próbowali założyć Syjon w tej czy innej prowincji Europy; obaj mieli te same korzenie, ale podejrzewałem, że lewicowi syjoniści odziedziczyli swój millenaryzm po chrześcijanach.

Egalitarni syjoniści byli aroganccy, myśląc, że islamscy mieszkańcy Syjonu przyjmą europejskich lewicowców jako wyzwoliciele, i byli tak samo naiwni jak egalitaryści, którzy przejęli władzę państwową w kraju mojego urodzenia, myśląc, że tysiąclecie rozpocznie się, gdy tylko zajmą urzędy państwowe i zostaną policjantami. Ale z tego, co widziałem, nie byli rasistami.

Inni syjoniści, prawica, która zanim dotarłem do college'u prawie wyparła lewicę, przynajmniej w Ameryce, byli jawnymi rasistami i asymilacjonistami; chcieli państwa zdominowanego przez rasę, tak słabo zamaskowaną jako religia, państwa, które nie byłoby czymś zupełnie innym, ale dokładnie takim samym jak Ameryka i inne państwa w Rodzinie Narodów. Nie mogłem tego zrozumieć, ponieważ wydawało mi się, że ci syjoniści, wśród których byli etatyści, przemysłowcy i technokraci, byli nie tylko rasistami, ale także Converso.

Wcześniejsi Converso byli Żydami w XV-wiecznej Hiszpanii, którzy, aby uniknąć prześladowań, odkryli, że długo oczekiwany żydowski Mesjasz już przybył, półtora tysiąclecia wcześniej, w osobie żydowskiego proroka Jeszu, Ukrzyżowanego. Niektórzy z tych Converso dołączyli następnie do Inkwizycji i prześladowali Żydów, którzy tego odkrycia nie dokonali.

Współcześni Converso nie stali się katolikami; katolicyzm nie był dominującym wyznaniem w XX wieku; były nimi nauka i technologia.

Myślałem, że Jeszu przynajmniej potwierdził, choćby jako relikty, niektóre cechy starożytnej społeczności ludzkiej, podczas gdy nauka i technologia nie potwierdziły niczego ludzkiego; zniszczyły kulturę, naturę i społeczność ludzką.

Wydawało się smutne, że długo zachowywana i starannie strzeżona specyfika mniejszości kulturowej, która odmówiła bycia wchłoniętą, miała się roztrzaskać wraz z odkryciem, że technokratyczne państwo jest Mesjaszem, a proces przemysłowy długo oczekiwany tysiącleciem. To sprawiło, że cała trajektoria straciła sens. Marzenie tych rasistowskich Converso było dla mnie odrażające.

\* \* \*

Dopiero w następnej dekadzie, gdy miałem ponad trzydzieści lat, moja bliskość z nazistowskim pogromem zaczęła mieć dla mnie znaczenie. To przewartościowanie mojego wczesnego doświadczenia nastąpiło nagle i było spowodowane czymś w rodzaju przypadkowego spotkania, które również przypadkowo zawierało dziwne odniesienie do państwa Izrael.

Była to dekada, w której Ameryka prowadziła wojnę eksterminacyjną przeciwko ludowi i starożytnej kulturze Dalekiego Wschodu.

Tak się złożyło, że odwiedzałem moich zamerykanizowanych krewnych w tym samym czasie, gdy moja andyjska ciotka była z nimi po raz pierwszy od ich rozstania. Była to ciotka, która szanowała ludzi mówiących językiem keczua, choć nie na tyle, by się go nauczyć, i pozostała wśród nich, gdy inni wyjechali.

Rozmowa między krewnymi przerodziła się w pobożne refleksje na temat wuja, który pojechał do Izraela i został zabity przez samochód po tym, jak przeżył nazistowskie obozy koncentracyjne.

Moja andyjska ciotka nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Zapytała swoich krewnych, czy wszyscy oszaleli. Historia o wypadku samochodowym była opowiadana dzieciom tak często, że dorośli zaczęli w nią wierzyć.

Ten człowiek nie zginął w wypadku – krzyknęła. Popełnił samobójstwo. Przeżył obozy koncentracyjne, ponieważ był technikiem zatrudnionym przy stosowaniu nauk chemicznych do obsługi komór gazowych. Następnie popełnił błąd, emigrując do Izraela, gdzie jego kolaboracja została upubliczniona. Prawdopodobnie nie mógł spojrzeć w oczy oskarżającym; może obawiał się odwetu.

Moją pierwszą reakcją na to objawienie był wstręt do istoty ludzkiej, która mogłaby być tak moralnie zdegradowana, by zagazować własnych krewnych i współwięźniów. Ale im więcej o nim myślałem, tym bardziej musiałem przyznać, że w jego ostatnim autodestrukcyjnym akcie była przynajmniej odrobina moralnej uczciwości; ten czyn nie uczynił go moralnym wzorem, ale ostro kontrastował z czynami ludzi, którym brakowało nawet tej odrobiny moralnej uczciwości, ludzi, którzy wracali z Dalekiego Wschodu i potwierdzali swoje czyny, wręcz chwając się nienaturalnymi okrucieństwami, które zadali swoim bliźnim.

I zadałem sobie pytanie, kim naprawdę byli inni, ci czyści, którzy zdemaskowali i osądziли posłusznego Niemca Eichmanna.

Nie wiedziałem nic o ludziach w Izraelu i nigdy nie spotkałem Izraelczyka, ale byłem coraz bardziej świadomy głośnych amerykańskich cheerleaderek państwa Izrael, a wśród nich nie lewicowych syjonistów, ale innych, rasistowskich przyjaciół mojej krewnej. Lewicowcy prawie zniknęli w ciemnej sekciarskiej otchłani, do której nikt z zewnątrz nie mógł przeniknąć, otchłani, która cuchnęła prawie tak mocno, jak ta, która trzymała spadkobierców Mesjasza Lenina i Stalina, z sektami wykrzywionymi przez istnienie państwa Izrael, od tych, którzy twierdzili, że przejęcie przez nich władzy było wszystkim, co było potrzebne, aby przekształcić państwo Izrael w egalitarną społeczność, po tych, którzy twierdzili, że istniejące państwo Izrael było już egalitarną społecznością.

Ale lewicowi syjoniści krzyczeli tylko na siebie nawzajem.

To inni robili cały hałas, krzyczeli na wszystkich innych. A ci wyraźnie mówili o tym, co podziwiają w państwie Izrael; potwierdzali to, chwalili się tym i nie miało to nic wspólnego z egalitaryzmem chorego skrzydła. Tym, co podziwiali, były:

- krucjatosy nacjonalizm, który uważał otaczającą go ludzkość za nic innego, jak tylko przeszkody na drodze do jego rozkwitu;
- przemysłowa siła Rasy, której udało się wynaturzyć pustynię i sprawić, że zakwitła;
- skuteczność ludzi przekształconych w operatorów wielkich czołgów i niezwykle precyzyjnych odrzutowców;
- zaawansowanie technologiczne samych narzędzi śmierci, nieskończenie przewyższające nazistów;
- spektakularnie przedsiębiorcza tajna policja, której sprawność z pewnością nie ustępowała, jak na tak małe państwo, CIA, KGB czy Gestapo;
- łobuzerski militarizm, który przeciwstawił najnowsze wynalazki zabijającej życie nauki pstrokatej kolekcji broni i zadał sto lub tysiąc razy większe straty niż sam poniósł.

Ta ostatnia przechwałka, która wyrażała moralność wymagającą setek oczu za oko i tysięcy zębów za ząb, wydawała się szczególnie odrażająca w ustach cheerleaderki państwa teokratycznego, w którym elita etyczna twierdziła, że zapewnia natchnione wskazówki w kwestiach moralnych; ale zaskoczy to tylko tych, którzy nie wiedzą nic o historycznych teokracjach.

W tej dekadzie rasizm, a dokładniej antysemityzm, tych wielbicieli Państwa Izrael stał się zjadliwy. Wywłaszczeni przez Syjon Semici nie byli już uważani za istoty ludzkie; byli zacofanymi Arabami; tylko ci spośród nich, którzy zostali przekształceni w dobrych zasymlowanych Izraelczyków, mogli być nazywani ludźmi; pozostali byli brudnymi prymitywami. A prymitywy, zgodnie z definicją podaną kilka wieków wcześniej przez konkwistadorów, nie tylko nie mieli prawa opierać się upokorzeniu, wywłaszczeniu i spustoszeniu; prymitywy nie miały prawa istnieć; oni tylko trwonili zasoby natury, nie wiedzieli, co zrobić z cennymi darami Boga! Tylko wybrani przez Boga wiedzieli, jak korzystać z darów Wielkiego Ojca i dokładnie wiedzieli, co z nimi zrobić.

Jednak nawet rozwodząc się nad zacofaniem wywłaszczonych, cheerleaderki popadły w paranoję i przedstawiły żalosny opór wywłaszczonych jako ogromny spisek o niewyobrażalnej mocy i niemal kosmicznym zasięgu.

Wyrażenie Sartre'a *mauvaise foi*<sup>2</sup> jest zbyt słabe, aby scharakteryzować postawę wybraną przez tych ludzi, ale nie moim zmartwieniem jest wymyślanie innego wyrażenia.

\* \* \*

---

<sup>2</sup> Zwyczajowe tłumaczenie to „zła wiara”

Przetrwałem do czterdziestki, częściowo dzięki temu, że Ameryka wciąż nie eksterminowała siebie i reszty ludzkości za pomocą potężnych materiałów spalających i trucizn, którymi zaminowywała<sup>3</sup>, a raczej podkopywała swoje własne i cudze ziemie.

Ta dekada połączyła to, co wcześniej uważałem za niemożliwe do połączenia; połączyła falę odkryć na temat Holokaustu, w postaci filmów, sztuk teatralnych, książek i artykułów, z pogromem dokonany na lewentyńskich Semitach w Bejrucie przez państwo Izrael<sup>4</sup>.

Odkrycia tylko w niewielkim stopniu dotyczyły Holokaustu w Wietnamie; być może muszą minąć dwa pokolenia, zanim takie brudy zostaną wywieszane. Prawie wszystkie odkrycia dotyczyły Holokaustu, którego ledwo uniknąłem jako dziecko.

Osoby nie rozumiejące ludzkiej wolności mogą myśleć, że te straszne odkrycia mogą mieć tylko jeden skutek, mogą tylko zwrócić ludzi przeciwko sprawcom takich okrucieństw, mogą tylko sprawić, że ludzie będą współczuć ofiarom, mogą tylko przyczynić się do podjęcia decyzji o zniesieniu samej możliwości powtórzenia się takich odczłowieczających prześladowań i morderstw z zimną krwią. Ale na dobre i na złe, takie doświadczenia, czy to przeżyte osobiście, czy poznane z objawień, są niczym innym jak polem, nad którym ludzka wolność szybuje niczym drapieżny ptak. Odkrycia o czterdziestoletnim Pogromie pojawiają się nawet jako uzasadnienia dla współczesnego Pogromu.

Pogrom to rosyjskie słowo, które w minionych latach odnosiło się do zamieszek uzbrojonych w pałki mężczyźni przeciwko słabo uzbrojonym wieśniakom o różnych cechach kulturowych; im bardziej państwo było zaangażowane w zamieszki, tym bardziej haniebny był pogrom. Przeważnie silniejsi napastnicy projektowali swój własny charakter łobuza na słabsze ofiary, przekonując samych siebie, że ich ofiary były bogate, potężne, dobrze uzbrojone i sprzymierzone z diabłem. Napastnicy również projektowali własną przemoc na swoje ofiary, konstruując historie o brutalności ofiar ze szczegółów zaczerpniętych z własnego repertuaru czynów. W XIX-wiecznej Rosji pogrom uznawano za szczególnie brutalny, jeśli zginęło w nim pięćdziesiąt osób.

Statystyki przeszły całkowitą metamorfozę w XX wieku, kiedy państwo stało się głównym sprawcą zamieszek. Statystyki współczesnych niemieckich, rosyjskich i tureckich pogromów państwowych są znane; statystyki z Wietnamu i Bejrutu nie zostały jeszcze upublicznione.

Bejrut i jego mieszkańcy zostali już spustoszeni przez obecność gwałtownego ruchu oporu wywłaszczonych uchodźców wypędzonych z Syjonu; jeśli ofiary tych starć zostaną dodane do liczby zabitych w wyniku bezpośredniego zaangażowania państwa Izrael w zamieszki – ale przerwę; nie chcę bawić się w liczby.

Sztuczka polegająca na wypowiedzeniu wojny zbrojnemu oporowi, a następnie zaatakowaniu nieuzbrojonych krewnych buntowników, a także okolicznej ludności najbardziej makabrycznymi produktami Nauki-Śmierci – ta sztuczka nie jest nowa. Amerykańscy pionierzy również w tym byli pionierami; standardową praktyką było wypowiedzanie wojny

---

<sup>3</sup> Zaminowywała w sensie stawiania wybuchowych min, czyniąc ziemię śmiertelnością.

<sup>4</sup> Zdanie to, napisane w połowie sierpnia, odnosiło się do inwazji Izraela, a nie do pogromu w ścisłym XIX-wiecznym znaczeniu, dokonanego we wrześniu (dokładnie 16-18 września 1982 r.).

rdzennym wojownikom, a następnie mordowanie i palenie wiosek, w których były tylko kobiety i dzieci. Jest to już nowoczesna wojna, którą znamy jako wojnę przeciwko ludności cywilnej; nazywano ją również, bardziej szczerze, masowym morderstwem lub ludobójstwem.

Może nie powinno mnie dziwić, że sprawcy Pogromu przedstawiają się jako ofiary, w tym przypadku jako ofiary Holokaustu.

Herman Melville zauważył ponad sto lat temu, w swojej analizie metafizyki nienawiści do Indian, że ci, którzy uczynili pełnoetatową profesję z polowania i mordowania rdzennych mieszkańców tego kontynentu, zawsze przedstawiali się, nawet we własnych oczach, jako ofiary polowań na ludzi.

Wykorzystanie przez nazistów międzynarodowego spisku żydowskiego jest lepiej znane: przez wszystkie lata okrucieństw, w które trudno uwierzyć, naziści uważali się za ofiary.

To tak, jakby doświadczenie bycia ofiarą zwalniało z ludzkiej solidarności, jakby dawało specjalne uprawnienia, jakby dawało licencję na zabijanie.

Może nie powinienem być zaskoczony, ale nie mogę powstrzymać gniewu, ponieważ taka postawa jest postawą *Salanda*, postawą kogoś, kto zaprzecza ludzkiej wolności, kto zaprzecza, że sam siebie wybiera na zabójcę. Doświadczenie, czy to przeżyte osobiście, czy wyniesione z odkryć, niczego nie wyjaśnia i niczego nie determinuje; to nic innego jak fałszywe alibi.

Melville przeanalizował moralną integralność nienawidzącego Indian.

Mówię o współczesnych pogromcach, a wężej o cheerleaderkach pogromów. Mówię o ludziach, którzy osobiście nie zabili pięćdziesięciu, pięciu czy nawet jednego człowieka.

Mówię o Ameryce, gdzie celem jest zanurzenie się w raj, unikając jednocześnie kontaktu z jego brudną robotą, gdzie tylko mniejszość jest nadal zaangażowana w osobiste wykonywanie brudnej roboty, gdzie zdecydowana większość to pełnoetatowi wojeryści, podglądacze, profesorowie, nazwij ich jak chcesz.

Wśród podglądaczy skupiam się na podglądaczach Holokaustu i Pogromów. Muszę ciągle odnosić się do tego, co jest na ekranie, ponieważ to się właśnie ogląda. Ale moja troska dotyczy oglądającego, tego, który wybiera siebie jako podglądacza, a konkretnie podglądacza Holokaustu, cheerleadera szwadronów śmierci.

Wspomnij takiemu o Bejrucie i Pogromie w tym samym zdaniu, a wyrzyga całą tkwiącą w nim moralność: nie wyrzyga dużo.

Najbardziej prawdopodobną reakcją będzie kretyński chichot i cyniczny śmiech.

Przypomina mi się mój wujek, ten, który nie został potrącony przez samochód, który przynajmniej miał krzytynę moralnej uczciwości, by zobaczyć to, co widzą inni i odrzucić to, i kontrastuję mojego wujka z tą osobą, która albo w ogóle nic nie widzi, albo cynicznie afirmuje to, co widzi, cynicznie akceptuje siebie.

Jeśli jest intelektualistą, profesorem, odpowie dokładnym odpowiednikiem kretyńskiego uśmiechu lub cynicznego śmiechu, ale ubranymi w słowa; zbombarduje cię wyrafinowaniem, półprawdami i jawnymi kłamstwami, które są dla niego doskonale przejrzyste, nawet gdy je wypowiada.

To nie jest rozmarzony idealista z głową w chmurach, ale gruboskórny, przyziemny materialista zorientowany na własność, który nie ma złudzeń co do tego, co stanowi wywłaszczenie tego, co nazywa nieruchomością. Jednak ten człowiek od nieruchomości zacznie ci mówić, że lewantyński Syjon jest ziemią żydowską i wskaże na dwutysiącletni tytuł.

Nazywa Hitlera szaleńcem za twierdzenie, że Sudety były niemiecką ziemią, ponieważ całkowicie odrzuca zasady, które uczyniłyby ją niemiecką ziemią, międzynarodowe traktaty pokojowe są uwzględnione w jego zasadach, brutalne wywłaszczenia nie.

Nagle jednak wyciąga zestaw zasad, które, gdyby naprawdę je zaakceptował, zniszczyłyby cały gmach nieruchomości. Gdyby naprawdę zaakceptował takie zasady, sprzedawałby działki w Gdańsku Kaszubom powracającym z wygnania, działki w Michigan, Wisconsin i Minnesocie Odżibwejcom przywłaszczającym sobie na powrót ojczyznę, posiadłości w Iranie, Iraku i dużej części Turcji hinduskim Parsom, a nawet musiałby wydzierżawić część samego Syjonu chińskim potomkom nestoriańskich chrześcijan i wielu innym.

Takie argumenty mają więcej wspólnego z kretyńskim chichotem niż z cynicznym śmiechem.

Cyniczny śmiech przełożony na słowa powiedziałyby: My (oni zawsze mówią My), My podbiliśmy Prymitywów, wywłaszczyliśmy ich i wyparliśmy; wywłaszczeni wciąż stawiają opór, a w międzyczasie pozyskaliśmy dwa pokolenia, które nie mają innego domu poza Syjonem; będąc realistami, wiemy, że możemy zakończyć opór raz na zawsze poprzez eks-terminację wywłaszczonych.

Taki cynizm bez krzty moralnej uczciwości może być realistyczny, ale może też okazać się tym, co C.W. Mills nazwał ekscentrycznym realizmem (Crackpot Realism), ponieważ opór może przetrwać i rozprzestrzeniać się tak długo, jak Irlandczycy.

Jest jeszcze jedna odpowiedź, odpowiedź uzbrojonego w pałkę łobuza Ligi Obrony, który uważa, że brak brunatnej koszuli czyni go nierozpoznawalnym.

Zaciska pięść lub mocniej chwyta pałkę i krzyczy: Zdrajca!

Ta odpowiedź jest najbardziej złowieszczą, ponieważ twierdzi, że My to klub, w którym wszyscy są mile widziani, ale członkostwo niektórych jest obowiązkowe.

Tak stosowany zdrajca nie oznacza antysemity, ponieważ jest skierowany do ludzi, którzy wczuwają się w trudną sytuację obecnych Semitów. Zdrajca nie oznacza pogromcy, ponieważ jest skierowany do ludzi, którzy nadal współczują ofiarom pogromu. Termin ten jest jednym z niewielu stałych elementów słownictwa rasisty na przestrzeni wieków; oznacza: Zdrajca Rasy.

I tu dochodzę do jedyne go elementu, którego nowy antysemita nie dzielił jeszcze ze starym antysemitą: *Gleichschaltung*, totalitarna „synchronizacja” wszelkiej politycznej aktywności i ekspresji. Cała rasa musi maszerować w tym samym rytmie; wszyscy mają być posłuszni.

Wyjątkowość potępionego Eichmanna zostaje zredukowana do różnicy w obchodzonych świątach.

Wydaje mi się, że tacy bandyci nie są konserwatorami tradycji prześladowanej kultury. Są Converso, ale nie dla katolicyzmu Fernando y Isabeli; są Converso do praktyki politycznej Führera.

Długie wygnanie dobiegło końca; prześladowany uchodźca w końcu powraca do Syjonu, ale tak bardzo pokryty bliznami, że jest nie do poznania, całkowicie stracił siebie; powraca jako antysemita, jako pogromca, jako masowy morderca; wieki wygnania i cierpienia nadal się na niego składają, ale tylko jako samousprawiedliwienie i jako repertuar okropności, które można narzucić Prymitywom, a nawet samej Ziemi.

Myślę, że teraz pokazałem, że doświadczenie Holokaustu, czy to przeżyte, czy podglądane, samo w sobie nie czyni jednostki krytykiem Pogromów, a także, że nie nadaje nikomu specjalnych uprawnień ani nie daje nikomu licencji na zabijanie lub uczynienie kogoś masowym mordercą.

Ale nawet nie ruszyłem wielkiego pytania, które rodzi się w związku z tym wszystkim: Czy mogę zacząć wyjaśniać, dlaczego ktoś czyni z siebie masowego mordercę?

Myślę, że mogę zacząć formułować odpowiedź. Ryzykując splagiatowanie Sartre'owskiego portretu starego antysemity, mogę przynajmniej spróbować wskazać jeden lub dwa elementy w polu wyboru nowego antysemity.

Mógłbym zacząć od zauważenia, że nowy antysemita tak naprawdę nie różni się zbyt wiele od każdego innego widza telewizji, a oglądanie telewizji jest gdzieś w pobliżu rdzenia wyboru (włączam gazety i filmy pod skróttem „tell-a-vision”).

To, co widz widzi na ekranie, to niektóre z „interesujących” czynów, przesianych i ocenzurowanych, potwornego zespołu, w którym odgrywa banalną, ale codzienną rolę. Centralną, choć nieczęsto pokazywaną w telewizji aktywnością tego ogromnego zespołu jest praca przemysłowa i urzędnicza, praca przymusowa lub po prostu praca, *Arbeit* która *macht frei*<sup>5</sup>.

Sołżenicyn, w swoim wielotomowym *Archipelagu Gułag*, przedstawił dogłębną analizę tego, co taki *Arbeit* robi z zewnętrznym i wewnętrznym życiem jednostki ludzkiej; nie przeprowadzono jeszcze równie dogłębnej analizy administracji, która „synchronizuje” działalność, instytucji szkoleniowych, które produkują Eichmannów i Chemików, którzy stosują racjonalne środki do realizacji irracjonalnych celów swoich przełożonych.

Nie mogę podsumować ustaleń Sołżenicyna; jego książki trzeba przeczytać. W skrócie mogę tylko powiedzieć, że część życia spędzona w *Arbeit*, trywialność egzystencji na rynku towarowym jako sprzedawca lub klient, pracownik lub petent, pozostawia jednostkę bez pokrewieństwa, wspólnoty czy znaczenia; dehumanizuje ją, opróżnia; nie pozostawia w niej nic poza drobiazgami, które składają się na jej zewnętrzną stronę. Nie ma już centralności, znaczenia, samowładzy nadanej wszystkim członkom przez nieistniejące już starożytnie społeczności. Nie ma nawet fałszywej centralności nadanej przez religie, które zachowały pamięć o starożytnych cechach, jednocześnie godząc ludzi ze światami, w których te cechy były nieobecne. Nawet religie zostały opróżnione, zredukowane do pustych rytuałów, których znaczenie już dawno zostało utracone.

---

<sup>5</sup> „Praca czyni wolnym”: slogan wywieszany przy wejściu do nazistowskich obozów pracy niewolniczej.

Luka zawsze istnieje; jest jak głód: boli. Jednak wydaje się, że nic nie jest w stanie jej wypełnić.

Ach, ale jest coś, co go wypełnia, a przynajmniej tak się wydaje; mogą to być trociny, a nie tarty ser, ale daje to żołądkowi złudzenie sytości; może to być całkowita rezygnacja z własnej mocy, samounicestwienie, ale stwarza iluzję samorealizacji, ponownego przejęcia utraconych mocy.

Tym czymś jest *Told Vision*, które można oglądać poza godzinami pracy, a najlepiej przez cały czas.

Czyniąc z siebie podglądacza, jednostka może obserwować wszystko, czym już nie jest.

Ma moc zamieniania pustyń w lasy, a lasów w pustynie; ma moc unicestwienia ludów i kultur, które przetrwały od zarania dziejów i starcia wszelkich śladów ich istnienia z powierzchni Ziemi; ma nawet moc wskrzeszania zaginionych ludów i kultur i obdarzania ich wiecznym życiem w klimatyzowanym powietrzu muzeów.

Jeśli czytelnik jeszcze się nie domyślił, jest to zespół technologiczny, proces przemysłowy, Mesjasz zwany Postępem. To jest Ameryka.

Jednostka pozbawiona znaczenia decyduje się na ostateczny skok w bezsens, identyfikując się z samym procesem, który ją z niego odziera. Staje się My, wyzyskiwanymi utożsamiającymi się z wyzyskiwaczem. Odtąd jego moce są Naszymi mocami, mocami zespołu, mocami sojuszu pracowników z ich własnymi szefami znanymi jako Naród Rozwinięty. Bezsilna jednostka staje się niezbędnym przełącznikiem we wszechmocnym, wszechwiedzącym, wszechwidzącym Bogu, centralnym komputerze; osiąga jedność z maszyną.

Jego immersja staje się orgią podczas krucjat przeciwko tym, którzy wciąż są poza maszyną: nietkniętym drzewom, wilkom, prymitywom.

Podczas takich krucjat staje się jednym z ostatnich Pionierów; łączy ręce na przestrzeni wieków z Konkwistadorami z południowej części i Pionierami z północnej części tego podwójnego kontynentu; łączy ręce z nienawidzącymi Indian, odkrywcami i krzyżowcami; W końcu czuje Amerykę płynącą w jego żyłach, Amerykę, która już warzyła się w kotłach europejskich alchemików na długo przed tym, jak Colon (Converso) dotarł do Karaibów, Raleigh do Algonkinów lub Cartier do Irokezów; zadaje coup de grace swojemu pozostałemu człowieczeństwu, identyfikując się z procesem eksterminacji kultury, natury i ludzkości.

Gdybym kontynuował, prawdopodobnie doszedłbym do wyników do których dotarł już W. Reich w jego studium psychologii mas wobec faszyzmu. Odraża mnie to, że nowy faszyzm decyduje się na wykorzystanie jako jedno ze swoich usprawiedliwień doświadczeń ofiar wcześniejszego faszyzmu.

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Fredy Perlman  
Antysemityzm a pogrom w Bejrucie  
Jesień 1982

Fifth Estate, numer #310, jesień 1982 (<https://www.fiftheestate.org/archive/310-fall-1982/anti-semitism-and-the-beirut-pogrom/>)  
przełożone przez nieporządek.

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**